

Krzysztof J. Kwiatkowski

Survival zdziczały

Słowo do książki „Dzikość i zdziczenie jako kontekst edukacji” Aleksandra Nalaskowskiego, Impuls, Kraków 2006

Wprowadzenie

Bardzo często pojawia się zarzut dziczenia obyczajów. Rozglądając się dookoła, sięgając coraz dalej i dalej, widzimy jak świat potwierdza wiele naszych obaw... Zamykając się w swoim pokoiku, stwierdzamy, że tylko tu zdziczenie nas nie sięga. Spokój podtrzymywany jest zaś przez przymknięte żaluzje i półmrok, nagromadzone na stoliku chipsy i napoje, słuchawki na uszach dające dźwiękową kurtynę dla odcięcia śladów zewnętrznego świata, migające obrazki na ekranie telewizora, które mogą – dzięki przyciskom pilota – podawać naszym oczom ten świat, który nam miły... lub którego się nie obawiamy (mając chociażby świadomość, że mamy pod palcem przycisk OFF). Dzikość i zdziczenie. Dwa słowa, które mają na ogół negatywne konotacje. Nazwanie kogoś dzikusiem ma świadczyć o tym, że w zasadzie należy go unikać, zaś ktoś inny – zdziczały – wpisany jest w naszym notesie wartości po stronie strat. Z takiej właśnie pozycji wielu z nas przygląda się światu.

Aleksander Nalaskowski już we wstępie do swojej książki pisze o naszym przekonaniu o dobroczynnym wpływie cywilizacji na człowieka i nadmienia, że w każdym – myślę, że ma na myśli przede wszystkim „mieszczuchów” – ukryte są „ślady naszej prawdziwej natury”. Nie umiem oprzeć się pokusie by dodać, że owo wstydzenie się, odżegnywanie i gardzenie dzikością jest efektem... ludzkiego produktu, który nazywa się cywilizacją. Jako uzależniający zestaw gadżetów umiłających życie, jest jednocześnie rodzajem viagry dla naszego ego, która ukrywa skrupulatnie nasze pierwotne, wrodzone skłonności, potrzeby i zdolności.

Autor „Zdziczenia” wie to doskonale i dokonuje próby dotarcia do tej części naszej istoty. Przygląda się dzikości jak roślinie, która innym nie wydaje się piękna jedynie z tego powodu, że nie tkwi w wazonie ustawionym w istotnym miejscu naszego pokoiku. Tak więc autor powiada, że dzikość jest piękna i interesująca sama w sobie, i można jej się przyglądać z różnych perspektyw, w różnych aspektach, w różnym świetle, przy różnym tle. I że z dzikością powstałą po zdjęciu cywilizacyjnej oprawy warto się spotkać. Nazywam tę oprawę „man made cocoon” (użyty język ma przekonać opornych).

Zdziczenie temporalne czyli survival

Jeżeli za Nalaskowskim przyjmiemy, że dzikość owa – bez pejoratywnego znaczenia – jest stanem wiążącym się z ufnością, zaś zajmowanie się survivałem (czyli sztuką przetrwania), jest szukaniem stanu dzikości, co nazwał on „zdziczeniem temporalnym”, a więc czasowym wchodzeniem w stan dzikości – wówczas należałoby się przyjrzeć dwóm formom survivalu: jeden z nich jest fakultatywnym „spędzaniem czasu w naturze”, drugi zaś formą przyjętą jako „styl życia” czy „postawa życiowa”, jest zatem rodzajem rozciągnięcia swych osobistych poszukiwań na – niemalże – każdą chwilę życia. (Podział mój)

W pierwszym przypadku zdziczenie będzie właśnie tym, o czym Nalaskowski napisał: „Kontakt z własnym zdziczeniem, choćby doraźnym i chwilowym, reperuje ludzkie struktury etyczne przez

czynienie ich przejrzystymi i jednoznacznymi. Wybiegając nieco dalej, można by stwierdzić, że umiejętność korzystania z własnych, wytworzonych przez i dla siebie pokładów zdziczenia, jest warunkiem wszelkiego rozwoju jednostki. Ci, którzy to rozumieją, rekonstruuja swoje życie w sposób, który uznają za odpowiedni. Może to być w ogóle ucieczka od tego, co było dotychczas, może to być także chwilowe, doraźne, a nawet planowane zagłębienie w niszę zdziczenia. (...) A więc ustawiczne odtwarzanie bycia w harmonii ze światem jest warunkiem jego zrozumienia. Ergo – zdziczenie jest odświeżaniem tej harmonii?” (s. 66). Ufność zdziczenia jest tu rodzajem współistnienia z ewentualnymi zagrożeniami, niejako „oswojonymi” (s. 31), i wiąże się z postawą nomadzką mobilności, czyli w tym przypadku zacieraniem swoich własnych śladów w cywilizacji i szukaniem swego miejsca w szerokim świecie natury (s. 35 i nast.).

Przeglądanie się ludziom survivalu pokaże, że na sposób cygański (nomadzki) dążą do stworzenia własnej enklawy (nawet za cenę niezrozumienia ze strony innych ludzi) i nie są zbyt silnie związani z bytowaniem w jednym miejscu na Ziemi. Niekoniecznie się stowarzyszą. Cenią swą odrębność, toczą „walki z własnym ja” – na przekór światu, w którym zmuszeni są egzystować. Wyrzekają się „dobrodziejstw współczesnego życia”, po czym... wracają do tego, od czego chcieli odpocząć. Tak na okrągło. Niewątpliwie chodzi tu o szlachetne przeżywanie kontaktu z naturą oraz odbudowanie własnego potencjału, czy wręcz przebudowę własnego jestestwa. Ale w niektórych przypadkach nie chodzi wcale o poszukiwanie natury, ale o ucieczkę od własnego środowiska, zaś natura pełni w tym wypadku jedynie funkcję refugium, w którym nie ma żadnych zewnętrznych spraw, żadnych zewnętrznych znajomych, żadnych zewnętrznych zagrożeń (por. s. 83 i nast.). Myślę, że wśród „rasowych” survivalowców sytuacja ucieczki jest niezwykle rzadka – sama idea survivalu nie bardzo godzi się z bierną wobec wydarzeń ucieczką, lecz raczej z szukaniem rozwiązań.

Gdyby za Nalaskowskim zerknąć w aspekt czasu, to survivalowym rodzajem refugium może być przeszłość, swoiste cofnięcie się w czasie do własnych antenatów – „prymitywnych” w naszym współczesnym i zarozumiałym widzeniu – do ich naturalnych sposobów radzenia sobie z problemami dnia codziennego, z lepieniem glinianych pieców, kuciem żelaza, samodzielnym sporządzaniem butów i ubrań. Z taką problematyką para się, między innymi, survival zwany archeologicznym.

Ci, którzy sporadycznie lub jednorazowo stają się survivalowcami jedynie dla ciułania punktów samospełnienia, jak zbiera się bonusy na stacji benzynowej czy hipermarkecie, zadowolają się pozornym przeżywaniem swej inności, plastikowym i ułudnym dowodem w postaci zdjęć i opowieści o własnym byciu „w ekstremum” (por. s. 82). Jak plastik próbuje udawać różne inne, szlachetniejsze, materiały, tak uczestniczenie w dwu- trzydniowej imprezie outdoorowej lub integracyjnej, zakończonej tym, o co właściwie wielu Polakom chodzi, czy „zalaniem pały”, jest wyłącznie namiastką, w dodatku kiepskiej jakości.

Drugi przypadek, który wiąże z przyjętym modus vivendi, nie jest na pewno ucieczką. Zamiast unikania własnego przeznaczenia ściśle związanego z tkwieniem w rzeczywistości, zamiast zniknięcia ze świata cywilizacji, zwłaszcza po rozczarowaniach w wyniku utraty sensu życia czy pomysłów na samorealizację, ten typ zajmowania się survivaliem przyjmuje do wiadomości, że rzeczywistość jest lasem, stepem, górami i morzem (czyli u Nalaskowskiego: modelami rozmaitego funkcjonowania w rozmaitych modelach świata zewnętrznego, por. s. 47-56), zaś produkty cywilizacyjne są jego oczywistymi elementami – podlegającymi osławianiu.

Ten typ uprawiania survivalu bliższy jest postawie nazwanej przez Nalaskowskiego „benedyktyńską” (ufnie trzymającą się jednego miejsca jak eremu – tu w znaczeniu symbolicznym, o czym za chwilę). Widoczna jest bowiem gotowość do realizowania hasła „zawsze mnie tu znajdziesz” (co oznacza „nie ukrywam się, jestem do waszej dyspozycji – zawsze w tym samym miejscu”), bowiem survival pełni tu rolę służebną także dla innych, również w aspekcie cywilizacyjnym. Gdyby się uprzeć, to można uznać, że w jakimś stopniu nieświadomymi survivalowcami są np. strażacy. Obliczem tego survivalu jest nastawienie ratownicze, z jego istotną częścią składową, jakim jest przewidywanie. Cała istota tego survivalu zawarta jest w gotowości do reagowania na wszelkie postaci otaczającego świata przy poprzedzającym je oswojeniu i zagrożeniu i... siebie. Czy zatem można w tym wypadku mówić o zdziczeniu?

Myślę, że tak. Świat internalizowany (dotąd przyswojony) jawi się bowiem jako zbiór wiedzy o jego i własnym funkcjonowaniu wraz ze wszystkimi skazaniami. Tabula rasa, jaką jest człowiek w chwili narodzin, podlega zapisowi wszelkich cech, które w ludzkim świecie opisane są jako wady i grzechy. Chciwość, zawiść, nieopanowane dążenie do władzy, manipulacja, itp., są czynnikami napędzającymi indywidualne motywy działania na przekór innym. Jednostki, które znalazły się w „sytuacji niemożności” z powodów rasowych, braków intelektualnych bądź charakterologicznych, w jakikolwiek sposób „inne”, mają przed sobą stworzoną oczywistą drogę do zdziczenia typu GAN (wg Nalaskowskiego: Gniewny Arogancki Nastolatek, s. 105 i nast.). Owo zdziczenie polega na pozbywaniu się okowów socjalizacji na sposób buntowniczy, negujący, lekceważący – cyniczny i psychopatyczny na koniec. Jednostki te jednak do wyboru inny wariant pozbycia się przyswojonych a niewygodnych więzów – aby do niego dotarły, potrzebna jest wiedza o takiej drodze i potrzebny jest ktoś, kto będzie nie dozorcą czy „klawiszem”, ale życiowym przewodnikiem (jest to od dawna mój edukacyjny postulat – piszę o tym niżej). Obecna edukacja na poziomie wyższym, myślę o kształceniu pedagogów, niestety przygotowania do tego nie daje.

Jednak... survival nie jest lekiem na wszelkie zło. Zwłaszcza, że stosowany mechanicznie i bez zrozumienia może być również emblematem Zła, jak to jest w przypadku wykorzystywania idei „szukania mocy” przez grupy w brunatnym kolorze. Nieraz napotykałem głosy piętnujące w czambuł cały survival, gdyż ktoś z oceniających spotkał się z ćwiczeniami grup neonazistowskich albo prowadzonych przez żołnierzy-najemników z okresu radzieckiej wojny w Afganistanie – grup oczywiście poszukujących swojej mocy w sprawności organizmu, przejściu wszelkich szukan ukazujących w efekcie odporność fizyczną i psychiczną. Gwoli sprawiedliwości należy wspomnieć, że obarczanie survivalu odpowiedzialnością za kolor koszul tych grup jest tyle samo warte, co obarczanie tym samym lekkoatletyki na podstawie faktu, że owi ludzie także skaczą i biegają.

Aspekt czasu w wypadku drugiego typu survivalu: korzysta on z przeszłości jako z już istniejącego źródła wiedzy, rzeczywistość zaś jest miejscem sposobienia się i działania (akcji). Survival nierzadko jednak wykracza poza przeszłość i teraźniejszość, sięgając do przyszłości (korzystając ze zdobyczy futurologii – przykładem niech będą prace niektórych przedstawicieli survivalu, przygotowujące do działań w przyszłych warunkach zmienionego klimatu) dla stworzenia możliwości kreowania jej, w formie bezpieczeństwa własnego (por. s. 36 i nast.).

Omawiany przeze mnie drugi typ survivalu, poprzez swoistą eksternalizację (odwołuję się tu do

określeń użytych przez Nalaskowskiego), a więc świadomej rezygnacji z nabytych dotąd niektórych cech, wartości, reakcji, itp., dąży do wyzbycia się, nabytych jednocześnie, skazań. Wspomniane nastawienie ratownicze niesie z sobą spostrzeganie siebie jako sprawcę działań prożyciowych i prospołecznych. Stanie się ratownikiem jest automatycznie stawaniem się kimś, kto zna i rozumie zagrożenia, kto widzi w zagrożeniu innych zagrożenie własne, w ten sposób – niejako z egoizmu – zauważa potrzebę niesienia pomocy. U podłoża takiej postawy jest widzenie siebie jako zdolnego do takiego działania w wyniku odpowiedniego treningu survivalowego.

Survivalowy trening

Czymże tu jest trening survivalowy? Mówiąc najprościej jest on ćwiczeniem sytuacji, w których staje się naprzeciwko zagrożen, przy czym ich stopień jest dopasowany do posiadanej wiedzy tak, by wychodzić z owych sytuacji zwycięsko. W ten sposób nabywa się wiedzę o charakterze zagrożeń i zarazem wiedzę o samym sobie – w sumie nic nowego. Wprowadzane są symulacje zagrożeń pochodzenia naturalnego, cywilizacyjnego i społecznego. Nie ma mowy o tym, by odbywało się to bez poznawania specyfiki własnej fizjologii i psychiki. Jednocześnie wprowadza się elementy ograniczania dostępu do środków pomocniczych, a tym samym pobudza się pomysłowość w rozwiązywaniu problemów. Towarzyszą temu ćwiczenia pozorujące własne niedostatki, mogące występować w takich przypadkach, jak głód, ból, zmęczenie, niewyspanie i zniechęcenie. W ten sposób pojawiają się, jako temat ćwiczeń, zagrożenia płynące z własnego organizmu. Dodatkowo pojawiają się informacje, że zagrożenia mogą pochodzić od własnych potrzeb (np. autostymulacja alkoholem, narkotykami), od własnej agresji, braku hamowania, itp. Okoliczności ćwiczeń mają charakter sugerujący, że jeżeli dla jednostki najważniejsze jest samoratownictwo, to jest ono w dużym stopniu uzależnione od współdziałania z innymi ludźmi. W wypadku bardziej skomplikowanych działań ma się już do czynienia z podejmowaniem czynności w sytuacjach, które przeciętny człowiek nazwie ekstremalnymi. Zdecydowanie dużą rolę odgrywają wtedy: przewidywanie, przygotowanie i gotowość do działania (nazywam ją „umiejętnością nie bycia bezradnym”, co nie jest tym samym, co „bycie zaradnym”).

Survival nie odcina się od teraźniejszości i cywilizacji. Niektóre jego ortodoksyjne odłamy dążą do całkowitego wyrwania się z kokonu, w którym żyjemy, aczkolwiek nie zauważają swoich ciągłych powrotów do niego. Ich poszukiwania często wiążą się ze wspomnianym survivaliem archeologicznym (często prastłowiańskim) lub indiańskim (z sentymentalną nutką skierowaną chyba ku Karolowi Mayowi). Wielu jednak adeptów sztuki przetrwania uznaje za słuszne posługiwać się mapą elektroniczną i GPS-em (Global Navigation System, czyli satelitarny nawigator osobisty), papierową mapą i tradycyjnym kompasem, jak również własnoręcznie zrobionym z igły do szycia (znane są powszechnie co najmniej trzy łatwodostępne sposoby namagnesowania jej). Takie samo mają nastawienie jeśli chodzi o techniki chemicznego, elektrycznego, ręcznego rozpalania lub krzesania ognia, korzystania z najnowocześniejszych namiotów, własnoręcznie zbudowanych szałasów, przypadkowych jam, gąszczów i jaskiń. Potrafią jeść całkiem przyzwoite trzyskładnikowe dania (wcześniej liofilizowane), albo zdobywać ogromne wręcz ilości pokarmu w miejscu, gdzie mieszcuch nawet ich nie widzi ani się domyśla.

Wszystko to odbywa się w atmosferze zabawy i przygody, wszakże pod czujnym okiem wyszkolonych instruktorów. W początkowej fazie nie ma mowy o stwarzaniu atmosfery wiecznego zagrożenia – jest natomiast mowa o pokonywaniu przeciwności. Pierwsze zabawy polegają na sprawnym

zapewnieniu sobie środków do przetrwania w warunkach trudnych, a takimi są próby wędrowania po zalesionych górach z ciągle zmniejszającymi się zasobami własnymi. Będzie to więc zdobycie wody, zapewnienie schronienia i ognia. A wszystko to nie jest niczym innym, jak radzeniem sobie z trudami życia w warunkach pewnych ograniczeń – z pewnością bez tak zwanych „środków cywilizacyjnych”. Stwarza to możliwość zetknięcia się z okolicznościami łatwymi do wyobrażenia sobie, kiedy będzie się miało do czynienia z nagłą chorobą, zabłądzeniem, pożarem, poważną awarią komunikacyjną (katastrofą), awarią energetyczną, faktem terroryzmu.

Wielu, doprawdy wielu survivalowców, jest zainteresowanych losami naszej planety. Rozumieją nie tylko sprawy ekologii i ochrony środowiska, ale zainteresowani są też badaniami nad DNA, nad farmaceutykami, mikroelektroniką i sztuczną inteligencją. Są nastawieni na korzystanie z produktów cywilizacji, ale obawiają się dążenia ludzkości do uzyskiwania natychmiastowych efektów, czy do manipulowania zdobyczami ludzkości dla kontrolowania ludzkich zachowań w formie dyktatu. O ile wspomniane znacznie wcześniej sfery działania survivalowców dążą do oswojania rzeczywistości, o tyle wciąż nieznanne intencje naukowców i ludzi dzierżących faktyczną władzę na ziemi – budzą lęk. Istnieje jednak świadomość, że produkty hi-tech wymagają ciągłego poznawania (kiedy już zostaną cywilom udostępnione), i zwolennicy sztuki przetrwania zdają sobie sprawę, iż powinni się strzec tego, by uciekając do natury, nie zostać pogiętym przez własne niedołęstwo w funkcjonowaniu we własnej, najwłaśniejszej współczesności, gdyż byłoby to rodzajem samobójczego zdegenerowania.

Instruktor-przewodnik

Istotna tu jest rola instruktorów. Są oni początkowo przewodnikami, inicjatorami działań i ich organizatorami – tak to sobie wyobrażam. W tym okresie są również edukatorami, wskazującymi kierunki poszukiwań oraz techniki. Kontrolują przebieg zdarzeń. Dopilnowują spraw bezpieczeństwa. Są źródłem wiedzy i jej komentatorami. Po przejściu pierwszego etapu, kiedy można pozwolić adeptowi na pewną samodzielność (a jest to zawsze określane indywidualnie), instruktor staje się już wyłącznie przewodnikiem. Z tym mianem wiąże się dokładnie określona i niezwykle istotna funkcja. Jej cechą główną jest coś, co tak rzadko występuje w polskiej edukacji – przewodnik jest osobistym mistrzem. Jest kimś, za kim się podąża z własnej woli, gdyż uznaje się jego autorytet jako cicerone i jako człowieka. Ma się do niego zaufanie. Ma się również poczucie, że przewodnik dba o rozwój swego podopiecznego, nie jest jego sędzią, ani nie zamierza górować nad nim.

Aczkolwiek może się to wydawać dziwne człowiekowi wychowanemu we współczesnej szkole, faktycznie można kształtować ludzkie charaktery bez stosowania przymusu, bez nieliczenia się z jego aktualną formą, bez rzucania epitetów, bez złośliwych komentarzy, czy bez ośmieszania, manipulowania, a także bez... karania. Czując reakcję na moje słowa przeciętnego byłego czy obecnego ucznia, zaprzeczę jakoby to była utopia. Mam w tym doświadczenia bardzo osobiste. Zasugeruję natomiast, że powinno się sądzić, iż jeśli nie stwierdza się u instruktora survivalu wspomnianych wyżej cech, znaczy to, że z pewnością nie jest on instruktorem survivalu, a zwłaszcza – survivalu drugiego typu. Jest co najwyżej podawaczem wiedzy.

Survival pozbawiony historii

Uczynię tu dygresję, być może mało odkrywczą – ale bardzo na czasie – że survival nie koncentruje się w swych działaniach na ideologiach tego świata czy jego historii. Jego zadaniem jest wybiegać w przyszłość i kreować jednostkę dla bezpiecznych spotkań z wyzwaniem życia. Jeśli posługuje się

przeszłością, to jedynie w postaci gromadzenia własnych doświadczeń oraz wykorzystywania doświadczeń ludzkich pokoleń, aż do czasów prehistorycznych sięgając – wszystko w poszukiwaniu reguł przetrwania. Sięganie do agresji i przemocy jest w survivalu wydarzeniem niezwykłym i usprawiedliwia się zupełnie innymi względami, niż obecne i przeszłe wojny gatunku homo. Historia – jako się kiedyś rzekło – uczy nie o ludziach, ale o człowieczych wojnach. Od siebie dodam myśl szczególną, jakoś rzadko wypowiedzaną, że historia uczy... potrzeby odwetu. Rzecz jasna nie twierdzę, że ludzka agresywność bierze się z pilnego studiowania nauk historycznych, ale jestem przekonany, że podawane już na poziomie podstawowym treści – sankcjonują wojnę, a tym samym agresywne rozwiązywanie problemów, czynią je nawet honorowym celem. Bazując na faktycznych oraz wygenerowanych przez historyków-sługusów scenach tryumfów oręża polskiego, można podrażnić naród na podobieństwo rekinów, kiedy im się wleje do basenu wiaderko krwi. Nikt znający ludzką naturę oraz drogi nabywania wiedzy i przekonań raczej nie zaprzeczy. Za przykład może niewątpliwie służyć obraz tych Polaków, którzy nawołują do akcentowania wartości patriotycznych i historycznych, zaś paralelnie mają osobistą i gorącą potrzebę rządu dusz. Historia jest tutaj źródłem i usprawiedliwieniem.

Byłbym hipokrytą, gdybym bujał w obłokach, nie zwracając uwagi na to, że zawsze przychodzi taki moment, kiedy społeczność survivalowców z musu związanych z obszarem, na którym zaczyna brakować środków do życia – pozwolę sobie na nieco filmowy scenariusz – stanie w swej mnogości nad ostatnim krzewem pokrytym owocami i w głowie każdego z nich powstanie pytanie „Co teraz?”. Założyć się można, że poprawną odpowiedź znajdzie ten najszybciej myślący wśród nich. I nie umiem w swych myślach pozbyć się sceny pełnej brutalności. W tym momencie moja wyobraźnia wykazuje skończenie się jej zasobów... ale na szczęście przychodzi w sukurs moje survivalowe domniemywanie, że survivalowiec znacznie częściej i dłużej niż inni ludzie zauważa w swym otoczeniu zasoby alternatywne. Spodziewam się też, że w chwili krytycznej tenże – zamiast wojną o przetrwanie – zajmie się samoratownictwem. Ta opcja pozwoli mu przetrwać czas, w którym pozostali ludzie w mało dyskretny, ale skuteczny sposób usuną się wzajemnie ze scenariusza. No tak, tu jednak będzie inaczej. Wrócę do konkretnej sceny. Opisywani w niej survivalowcy skupią się wokół pierwszego obficie owocującego krzewu na odradzającej się Ziemi, aby świętować sztukę przetrwania.

Edukacja z survivaliem

Czy jest to wizja, którą można przedstawić jako jeden z działów i jedną z metod wychowania alternatywnego? Wiele zależy od tego, czy ktoś zauważy, że w ogóle należy coś zmienić. Jeśli pomyśli się z jednej strony o młodych ludziach, mających do wyboru jedynie brak wyboru i szukania przygodnych rozwiązań, co tak wyraziście pobrzmiwa w utworze Sidneya Polaka „Chomiczówka”, wówczas może się okazać, że czekają oni na jakieś propozycje wyrrywające ze stagnacji. Pozwolę sobie zacytować swoje słowa z książki „Survival po polsku”:

„Przetrwanie jest dla wielu ludzi słowem, które oznacza dreszcz emocji, przygodę, zmaganie z losem i jego sztuczki, z którego wychodzi się w glorii. Dla innych jest to słowo niosące skojarzenia z mordęgą utrzymywania się przy życiu. Dla jednych pyszna zabawa, dla innych sprawa życia i śmierci. Tak jak w bajce La Fontaine'a o żabach i chłopcach rzucających w nie kamieniami.

A czy życie nie jest właśnie mieszanką śmiechu, potu i łez?

A czy małe lwiątko nie w zabawie właśnie przygotowuje się do dorosłych polowań?

A czy mały człowiek poznaje kruczki stosowane przez życie jedynie wtedy, gdy siedzi grzecznie na lekcji w klasie?

A czy dorosły człowiek już niczego więcej ma się nie nauczyć?

Nauczyć się czegoś więcej, to oznacza być przygotowanym na różne niespodzianki. Rozejrzyjcie się: większość ludzkich kłopotów wynika z tego, że jesteśmy właśnie nieprzygotowani. Zaskakują nas szybko toczące się wydarzenia, zmieniające się warunki, nasze własne braki. Przygotowujemy się przez całe młode życie do pełnienia jakiejś roli zawodowej, bywamy przygotowywani do założenia rodziny, a mamy kłopoty z udzieleniem pomocy człowiekowi potrąconemu przez samochód. BEZRADNOŚĆ jest naprawdę bardzo przygnębiającą rzeczą. To przecież poczucie bezradności nie pozwala nam na podejmowanie takich kroków, jakich byśmy pragnęli. To ono czyni nas ludźmi zakompleksionymi, nerwicowymi, mającymi wrzody na żołądku. Uciekają nam ważne sprawy, umykają okazje, tracimy szanse, gonimy za czymś, czego nie spodziewamy się dogonić i nie dogonimy, bo nie wierzymy w to. Sytuacja staje się dramatyczna, a nawet tragiczna, jeśli akurat to, czego opanowanie wymyka nam się z rąk, jest właśnie żywotną sprawą. Żywotną w pełnym znaczeniu tego słowa. Tu zaczyna się walka o przetrwanie, wręcz o przeżycie.

Czy tak trudno wyobrazić sobie pożar, w środku którego się znaleźliśmy?

Czy należy do rzeczy niemożliwych zabłądzić zimą w górach, kiedy groźbę niesie nie tyle konieczność spędzenia nocy poza domem, co zabijające zimno?

(...) Otóż od długiego czasu, na skutek przemian cywilizacyjnych, technicznych i kulturowych, człowiek przeistacza się w biernego konsumenta dóbr. Problem ten zauważyli naukowcy już wiele lat temu. Ich ostrzeżenia nie są brane pod uwagę zbyt chętnie, gdyż konsumpcja i bierność kojarzą się z błogostanem i wygodą. Pojawiło się określenie naukowe, którego brzmienie wyjaśnia jego dziedzinę: WYUCZONA BEZRADNOŚĆ.

Wyuczona bezradność jest czymś innym niż (...) nagła bezradność, pojawiająca się wobec zaskakującego nas zdarzenia, i oznacza niejako "programowe" zatrzymywanie przez jednostkę swoich działań na skutek pojawienia się nawet banalnych problemów. Człowiek przygląda się im i... czeka aż przybędzie ktoś, kto wybawi go z kłopotu. Jest to sytuacja małego dziecka, które spodziewa się pojawienia matki i ta zmieni mokrą pieluchę. Określając rzecz bardziej naukowo: wyuczona bezradność oznacza stan unikania podejmowania decyzji oraz stan unikania aktywności z powodu nie stwierdzania związków między własnymi decyzjami i własną aktywnością a zachodzącymi zmianami w otaczającej rzeczywistości.

(...) Straty powstają w twojej rodzinie, w rodzinach was wszystkich. Rodzice często czują brak umiejętności i możliwości wchodzenia w świat swoich dzieci, tracą świeżość patrzenia i spontaniczność, czują się baaardzo dorośli, aż dostojni, do tego stopnia, że wielu rzeczy "nie wypada" im robić. I nie robią. Ani w domu, ani w pracy. Wobec problemów młodzieży stają nagle zupełnie bezradni. Ich dzieci również nie poszukują porozumienia za wszelką cenę. Wiedza dzieci uzupełniana jest nieustannie przez rówieśników, bo wzajemnie uważają się za ekspertów – prowadził ślepy kulawego. Bo jak często młodzi ludzie szukają mądrości u dorosłych?

Szukają, okazuje się, że szukają. Musi jednak być spełniony ten warunek, że dorosły winien się swoją wiedzą wykazać. Jest to trudne, skoro odcinają się oni od zainteresowań młodości. Czy jednak do wzajemnego odnalezienia się przez oddalone pokolenia nie nada się wyprawa survivalowa? Pomyślcie kiedyś nad tym.

Przeciwieństwem takiej bezradności jest przekonanie, że ma się wpływ na kreowanie rzeczywistości. Uczę swoich studentów podstawowej myśli, jak powinna im towarzyszyć w pracy resocjalizacyjnej: aby być skutecznym wychowawcą, trzeba stać się przewodnikiem, co oznacza, że wiemy dokąd prowadzimy, a podopieczni chcą za nami pójść. Wychowywanie oznacza wówczas wspólną wyprawę, z wspólną odpowiedzialnością za siebie. Survival może stać się symboliczną wyprawą przez życie "w

piętkę".

Ja stwierdziłem, że taka wyprawa bywa niezwykle cenna dla znalezienia przyjaźni pomiędzy wychowankami zakładu wychowawczego, a ich wychowawcami. Trzeba było uzmysławiać chłopakom więzki między działaniami poszczególnych członków zespołu, a sytuacją tworzącą się i oddziaływującą na wszystkich. Trzeba było jedynie "założyć hamulce", by nie pojawiała się w ich zachowaniach brawura. Natomiast w wielu sytuacjach "prostych" dla doświadczonego człowieka, byli oni lękliwi i wycofujący się. Ot – w sytuacji, kiedy zaproponowałem by wykonać na samym sobie doświadczalny zastrzyk, albo gdy napotkali osy buszujące w śniadaniu.

Prawdopodobnie instynkt samozachowawczy, przy jednoczesnej naiwności, każe wielu ludziom przyjąć myślenie o samym sobie, jako o osobie niemal niezniszczalnej: "Mnie się to nie przydarzy!" Człowiek wierzy wówczas w talizmany: w posiadanie mapy, gazu łzawiącego w kieszeni, w swoje szczęście. Bywa też, że w nic takiego nie wierzy, tak dalece jest bowiem naiwny.

A więc w uprawianiu survivalu pomaga posiadana WIEDZA, zdobyte UMIEJĘTNOŚCI i dobre w nich PRZESZKOLENIE, posiadana WIARA W SIEBIE wynikająca z poprzednio wymienionych cech.

Nie wolno mi też zapomnieć o ODPOWIEDZIALNOŚCI, która powinna towarzyszyć survivalowcom. Z odpowiedzialnością już jakoś tak jest, że domagają się jej ludzie... odpowiedzialni.

Ci drudzy właściwie też, ale... tylko od innych. Może dlatego, że dając innym swoją odpowiedzialność, wszyscy ponosimy straty, gdy nie otrzymujemy jej wzajemnie od innych. No a ludzi odpowiedzialnych zwyczajnie stać na to.

Mają oni poczucie swojej wartości i wewnętrznej mocy. Bo mamy tu do czynienia jednocześnie z rozumieniem sytuacji, z byciem pewnym i niezawodnym, z unikaniem skazywania innych i siebie na zupełnie inne, większe straty. To ostatnie świadczy też o posiadaniu większej wyobraźni. Ludzie nieodpowiedzialni są nimi z głupoty, albo z lenistwa i wygodnictwa, gdyż, aby być odpowiedzialnym, trzeba się nieco narobić, często właśnie za innych.

Taki już los błędnych rycerzy..."

Może posunę się za daleko, ale jest mi bliska myśl, że rozszerzanie się myśli survivalowej może stać się pomostem między z zachodnim parciem do cywilizacyjnego rozwoju, a wschodnim tradycjonalizmem.

Niezwykle jestem ciekaw myśli autora „Dzikości i zdziczenia”, Aleksandra Nalaskowskiego. Czy obecnie wstąpi w niego otucha i ujrzy w survivalowym zdziczeniu nowe możliwości dla edukacji? Życzę mu tego serdecznie. Sobie też.

Krzysztof Kwiatkowski

Literatura wykorzystana:

A. Nalaskowski, „Dzikość i zdziczenie jako kontekst edukacji”, Oficyna Wydawnicza „Impuls”, Kraków 2006.

K.J. Kwiatkowski, „Survival po polsku”, F-ma Tomczak, Łódź 2001

Artykuł pochodzi ze strony internetowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Łodzi:

<http://www.gazeta.edu.pl/portal.php?cat=35&article=9&c=34,35,36,37>